



MICHAŁ RASZCZYK

Warszawa, 21 maja 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wереńko przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Michał Raszczyk
Data urodzenia	12 września 1902 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Adam i Marianna z d. Wojciechowska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	trzy klasy gimnazjum
Zawód	podmajstrzy murarski
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Podchorążych 4

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w mieszkaniu przy ul. Nowosieleckiej 2 w Warszawie. 1 sierpnia powstańcy zaatakowali stację pomp przy Czerniakowskiej 224 od strony Siekierok. W akcji zginął mój syn Tadeusz (ur. 1924). Atak nie powiódł się i 2 sierpnia powstańcy z Czerniakowa wycofali się przez Siekierki do Sadyby. Jaki oddział powstańczy prowadził akcję na naszym terenie, tego nie wiem.

W następnych tygodniach powstańcy byli za ulicą Łazienkowską i Przemysłową z jednej strony i na terenie Sadyby z drugiej strony. Teren Siekierok i okolice Czerniakowskiej zajmowały oddziały niemieckie. Były zgrupowane w Łazienkach, na stacji pomp i przechodziły przez Siekierki. Jakże to były oddziały, tego nie wiem.

23 sierpnia oddziały SA (w żółtych mundurach z oznaką SA na ramieniu) obstawily Czerniakowską i ulice okoliczne. Około godziny 10.00 z dwoma synami i żoną uciekłem do domu przy ul. Gościniec 49. Około 13.00 przyszli tu Niemcy SA-mani, mężczyzn zaprowadzono razem ze mną do szkoły przy Gościniec 53 i w grupie ponad stu osób wyprowadzono. Syna mego Mieczysława Michała (ur. 1925), żonę Zofię z kobietami i synem Edwardem (ur. 1932) zabrano wieczorem, odprowadzono na Dworzec Zachodni i wysłano przez obóz przejściowy w Pruszkowie do obozu koncentracyjnego w Stutthofie.

Naszą grupę koło stacji pomp przy Czerniakowskiej przeprowadzono na podwórze domu numer 25 przy al. Szucha. Tu grupę naszą przejął SD. Kazano ustawić się osobno mężczyznom z Siekierok i z miasta. W tym momencie przybył SD-man i zażądał murarzy. Zgłosiło się kilkunastu, SD-man wybrał na oko mnie, zabrał mi dokumenty i odprowadził do byłego Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych przy al. Szucha12/14.

Co się stało z pozostałymi mężczyznami, nie wiem. Wiem tylko, iż część osób z tej grupy odnalazła się później, była wywieziona do Niemiec, część zaginęła bez wieści. W następnej grupie z Siekierok między innymi był przyprowadzony mój syn Mieczysław i on także zaginął. Mnie SD-man zaprowadził do drugiego skrzydła budynku GISZ-u, licząc od ogródka jordanowskiego. Pracowałem w tym budynku i na podwórzu razem z Janem Madejakiem, murarzem zatrudnionym w GISZ-u od 19 sierpnia, kiedy to przyprowadzono go z ludnością cywilną z ul. Czerniakowskiej. Nocowaliśmy w piwnicy budynku położonej na rogu budynku od podwórza przylegającego do skrzydła przy ogródku jordanowskim, razem z rzeźnikiem Józefem Świdorskim.

Zaraz po przybyciu zobaczyłem, iż skrzydło budynku GISZ-u przylegające do ogródka jordanowskiego jest zrujnowane od góry, stały tylko ściany, dachu nie było. Budynek ten widziałem zawsze tylko od strony podwórza. W ogródku jordanowskim nie byłem. Do budynku było wejście pośrodku podwórza przez deski z poprzecznikiem przystawione do okna wysokiego parteru.

23 sierpnia wieczorem znajdowałem się z Madejakiem w piwnicy, gdzie mieliśmy nocować. Świdorskiego zabrał Niemiec do pracy. Około godz. 19.00 – 20.00, gdy było już szaro, przez okno wychodzące na podwórze zobaczyłem, iż przez podwórze w kierunku wejścia przez deski przystawione do okna wysokiego parteru SD-mani prowadzą grupę około 30 mężczyzn z ludności cywilnej w różnym wieku. Następnie przyprowadzono [kolejne] grupy,

w sumie około stu mężczyzn w różnym wieku. W pewnym momencie przyszedł do piwnicy kierownik gospodarczy Schweizer i zakrył okienko. Po chwili posłyszałem wrzaski, wycie, śmiechy oraz równocześnie komendę w języku polskim: „rozebrać się” – wołanie o litość, salwy z ręcznych karabinów maszynowych. Potem komendę: „wstać”, „ubrać się” i znów „rozebrać się, położyć się”, salwy. Powtórzyło się to kilka razy. Następowwała przerwa i znów padały strzały. Takie wrzaski trwały do późnej nocy. Momentu przeprowadzania po deskach do zrujnowanego budynku nie widziałem.

Nazajutrz, 24 sierpnia, zaczęliśmy z Madejakiem odnawiać piwnicę, w której nocowaliśmy i piwnicę sąsiednią. O 7.00 rano przez okno wychodzące na podwórze widziałem, jak SD-mani przyprowadzili grupę mężczyzn z ludności cywilnej. Pośrodku podwórza kazali mężczyznom zdejmować ubrania i rozebranych pojedynczo wchodzić po deskach przez okno parteru do zrujnowanego budynku. Po wejściu grupy do budynku słyszałem salwę z ręcznych karabinów maszynowych. Po salwie żaden z mężczyzn rozebranych nie wychodził. Wychodzili dwaj SD-mani i zaraz wchodziła nowa grupa mężczyzn z ludności cywilnej bez ubrań, a za nimi SD-mani. Cały stos ubrań, czapek i butów leżał pod ścianą zrujnowanego budynku za deskami przystawionymi do okna po stronie al. Szucha.

Ilu mężczyzn wtedy rozstrzelano, dokładnie nie mogę określić. Przyprawiano grupy po około 30 mężczyzn, ile takich grup przyprowadzono, nie wiem dokładnie, zauważyłem ich trzy – cztery. Żadnego z doprowadzonych nie rozpoznałem.

Egzekucja trwała do godziny 11.00. Mężczyźni rozebrani schodzili do zrujnowanego budynku i dwaj SD-mani uzbrojeni w ręczne karabiny maszynowe. Nazwisk ich nie znam, lecz obu mógłbym rozpoznać. Domyślałem się, a inni robotnicy na terenie GISZ-u także mówili, iż ci dwaj SD-mani zawsze dokonywali mordów.

Później w Sochaczewie pewien volksdeutsch mówił mi, iż jeden z nich był Niemcem. Był to wysoki mężczyzna wzrostu około 2 metry, dobrze zbudowany, o twarzy czerwonej, ciemnyblondyn, lat 30 kilka. Jakiej narodowości był drugi, nie wiem, był on wzrostu 175, ciemny blondyn, o twarzy czerwonej, w wieku lat 30 kilku.

Ci SD-mani mieli do pomocy grupę około 15 więźniów z obozu przy ulicy Litewskiej, gdzie przebywali jeszcze przed powstaniem. Chodzili rozmaicie ubrani. W tym czasie grupa była pomieszczona w alei Szucha 25, w celach, w tak zwanych tramwajach. Nazwisk więźniów nie znałem, wiem tylko, iż byli to Polacy.

Wieczorem 24 sierpnia, przebywając w piwnicy, gdzie nocowaliśmy, słyszałem na podwórzu tak jak poprzedniego wieczoru krzyki, komendy: „rozbierać się”, „kłaść się”, salwy powtórzone kilka razy. Sam oknem nie wyglądałem, lecz Świdorski widział przez szparę w oknie, iż tak jak poprzedniego wieczoru przyprowadzono mężczyzn z ludności cywilnej i wprowadzono do zrujnowanego budynku GISZ-u, gdzie –jak domyślaliśmy się – ich rozstrzelowano. Nazajutrz, 25 sierpnia, widziałem, iż po deskach przystawionych do okna parteru w zrujnowanym budynku wchodził SD-mani, którzy w poprzednich dniach wprowadzali grupy mężczyzn na egzekucję, oraz grupa więźniów z obozu przy ulicy Litewskiej, którą trzymano w tramwaju (celi) przy al. Szucha 25. Więźniowie uwijali się, wnosili drewno i słomę po deskach, a potem widziałem dym unoszący się ze środka zrujnowanego budynku. Czuć także było charakterystyczny zapach palonych zwłok. Dym widziałem przez kilka dni (trzy – cztery) i w tym czasie nie widziałem, by doprowadzano grupy z ludności cywilnej.

Po czterech – pięciu dniach, daty nie pamiętam, rano przez okno piwnicy, gdzie nocowaliśmy, zobaczyłem, iż SD-mani doprowadzili na środek podwórza przy zrujnowanym budynku GISZ-u grupę około 30 – 40 mężczyzn z ludności cywilnej. Koło desek przystawionych do okna kazano im się rozbierać i rozebranych wprowadzono do budynku. Ci sami SD-mani, których już widziałem 23 i 24 sierpnia, i o których mówiono, iż dokonują mordów, doprowadzali mężczyzn pojedynczo, następnie słyszałem serię strzałów.

Ile grup doprowadzono, nie zauważyłem, w każdym razie było ich kilka. Strzały trwały godzinę. W tym czasie przeszedłem na pierwsze piętro do pracy i nie mogłem stale wyglądać na podwórze. Widziałem tylko, iż więźniowie z tramwaju zabrali ubrania spod ściany zrujnowanego budynku na podwórzu na dwie platformy. Następnie widziałem dym, czułem zapach spalenizny. Zorientowałem się, iż palą zwłoki.

Po pewnym czasie, daty nie pamiętam, lecz około 15 września wieczorem, widziałem znów przez okno piwnicy egzekucję mężczyzn. Tym razem wprowadzono mężczyzn rozebranych do zrujnowanego budynku, w spokoju.

Ilu mężczyzn rozstrzelano, nie umiem określić. Skąd byli przyprowadzeni, nie wiem.

Oprócz grup doprowadzonych na rozstrzelanie, które widziałem, mogły być doprowadzone także inne. Pracując, mogłem nie zauważyć. Z Niemców przebywających na terenie GISZ-u zapamiętałem Schweizera – kierownika gospodarczego, który zarządzał naszymi

pracami, jego zwierzchnika Bindernagiela (miał rangę odpowiadającą naszemu starszemu sierżantowi), Niemca Krondschmidta (rangi odpowiadającej naszemu plutonowemu), był on majstrem budowlanym w Sochaczewie.

Daty nie pamiętam, we wrześniu 4 czy 5 dni [sic], gdy wyjeżdżała z Warszawy przedostatnia i większa grupa SD-manów, Schweizer przyprowadził mnie i Madejaka do zrujnowanego budynku GISZ-u. Weszliśmy przez budynek od strony Al. Ujazdowskich. Zobaczyłem wtedy, iż całe skrzydło GISZ-u przylegające do ogródka jordanowskiego jest zrujnowane, nie ma dachu ani ścian wewnętrznych. Pośrodku budynku zobaczyłem ułożone na wysokości około 1,20 m szyny żelazne, ułożone – jak się obecnie orientuję – nad wybitą podłogą do kanału centralnego ogrzewania. Szyny stanowiły palenisko długości wzrostu człowieka. Nie zauważyłem wtedy, na czym po bokach szyny się opierały. Pod ścianą w głębi (bliżej Alej Ujazdowskich) stały beczki ze smołą. Na szynach leżało drewno, słoma pod paleniskiem. Zabraliśmy wtedy z budynku beczki ze smołą.

W dniu wyjazdu większej i ostatniej grupy SD-manów z Warszawy we wrześniu 1944 roku, daty nie pamiętam, rano około godziny 7.00 widziałem, jak SD-mani wprowadzili do zrujnowanego budynku grupę więźniów z obozu przy ulicy Litewskiej, która mieszkała w „tramwaju” przy al. Szucha 25, tych samych, którzy byli w dyspozycji SD-manów dokonujących mordy. Więźniów było około 15, żaden z nich nie wyszedł i żadnego z nich więcej nie spotkałem. Oprócz tych więźniów wprowadzono jeszcze cztery grupy mężczyzn zatrudnionych przez SD-manów. Wielu z nich znałem z widzenia.

W końcu września 1944r Krondschmidt zabrał mnie i Madejaka samochodem do wsi Kompina, między Sochaczewem a Łowiczem. Tutaj SD-mani ci sami zatrudniali nas.

Przez cały czas pracy u Niemców Madejak, Świdorski i ja byliśmy zapisani jako więźniowie obozu przy ul. Litewskiej, jakkolwiek nigdy w obozie nie mieszkaliśmy. W styczniu 1945 roku uciekłem.

Na tym protokół zakończono i odczytano.